

J. Malczewski. PIEŚN WIOSENNA.

DZIŚ I JUTRO

ROK VI. KRAKÓW, 15. LISTOPADA 1929. NR. 3.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK VI. KRAKÓW - 15. LISTOPADA 1929. № 3.

JACEK MALCZEWSKI.

Zamknęły się na wieki oczy największego ze współczesnych, artysty, głębokiego wizjonera i poety — Jacka Malczewskiego. I dziś, kiedy jego artystyczny trud dokonał się, możemy objąć myślą całokształt pracy jego i możemy zwrócić uwagę w szerokim horyzoncie jego myśli i pomysłów przynajmniej na te najważniejsze działy swórczości, w których nieśmiertelny twórca „Błędnego koła“ okazał się wielkim narodowym poetą i myślicielem.

Jacek Malczewski, jako narodowy poeta, nie słowem, nie wierszem, ale pędzlem i barwą wypowiadał swoje uczucia. Okazuje się on przedewszystkiem w obrazach o temacie zaczerpniętym z tragedyj polskich zesłańców na Sybir. W tych wielkich kompozycjach idzie on śladem świetnych tragedyj Artura Grottgera. Tylko, o ile tamten genjalny artysta myśli swoje i uczucia zamykał na niewielkich rozmiarami kartonach, a rysował je ołówkiem lub kredką — to Malczewski daje sceny szeroko pomyślane i skomponowane i maluje je olejno. Początkowo, kiedy pozostawał jeszcze pod wpływem i urokiem mistrzów monachijskich, obrazy jego utrzymane są w jednostajnym, bronzowo-złotawym tonie. Dopiero później, po roku 1890, wprowadza na płótna swoje bogactwo tęczowych barw.



J. Malczewski. ZŁOTE JABŁKA.

Obok Grottgera, źródłem natchnień Jacka Malczewskiego w tym i późniejszym okresie był Juljusz Słowacki,

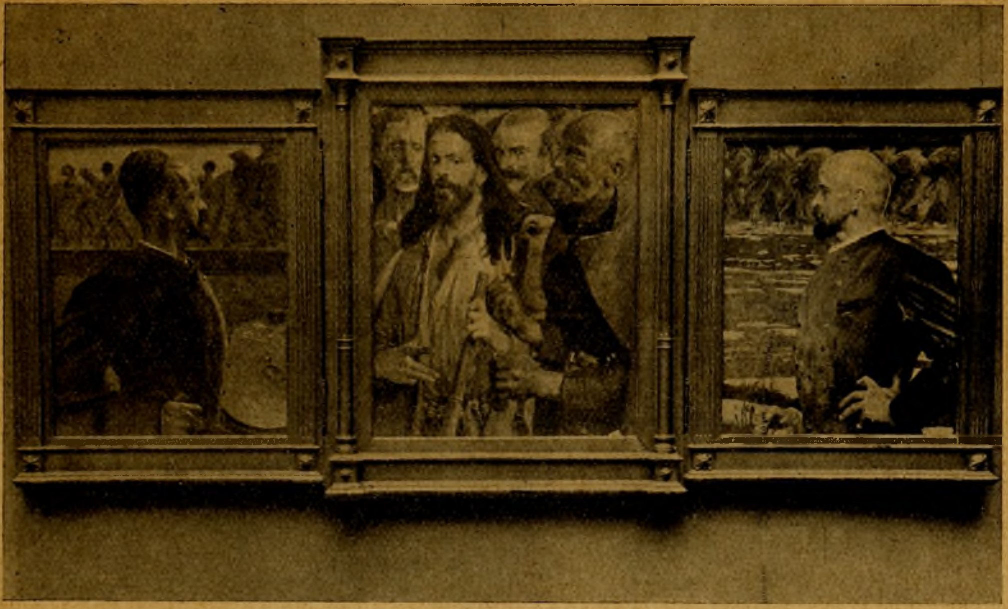
a zwłaszcza jego „Anhelli". Do tego więc okresu należą wszystkie „Etapy" i „Zesłania na Sybir". Wymienić tu należy przedewszystkiem: „Dwa pokolenia", „Śmierć wygnanki", „Śmierć na etapie" (znajdujący się w zbiorach hr. R. Raczyńskiego w Rogalinie pod Poznaniem), dalej do tego okresu należą: „Niedziela w kopalni" (własność p. O. Skrzyńskiej w Krakowie), „Zesłanie studentów", „Śmierć Ellenai" (wł. Muzeum Narodowego w Krakowie), maleńki, a prześliczny obrazek zatytułowany „Młodzi Sybiracy", dalej „Zesłani", oraz kilka odmian koncepcyj na temat śmierci Ellenai i „Eloe". We wszystkich tych kompozycjach przykuwa uwagę naszą i porywa serca nasze nietylko zasadniczy, literacki temat, nie tylko tragiczny los polskich powstańców, wygnańców ginących w kopalniach wśród lodów i śniegów sybirskich, ale wzrusza nas także do głębi indywidualny smutek i rozpacz, jakie malują się na każdej twarzy z osobna tych nieszczęsnych bohaterów młodych, niekiedy i często w sile wieku, albo — starców... zawsze tragicznie wydartych rodzinie, wydartych ojczyźnie i życie swoje składających w ofierze na dalekiej, mroźnej Północy za wolność Polski.

Dalszym rozwojem i zamknięciem tej narodowej ideologji Jacka Malczewskiego jest wspaniała wizja dziejowa większych rozmiarów kompozycja p. t. „Melancholja". Wspomnieć tu należy dalej szereg płócien, gdzie artysta wyraża swoje myśli o Polsce niewolnej, walczącej w czasie wielkiej wojny i wreszcie niepodległej. Do nich należą przedewszystkiem: długi szereg obrazów zatytułowanych „Polonia", choć w układzie kompozycyjnym różnią się one od siebie — potężne wizje, znowu w kilku odmianach, pod nazwą „Pole kości" albo „Wizja Ezechiela" i wreszcie szereg obrazów, z których każdy wyobraża „Nike" — zwycięską lub żałobną. Są to — oczywiście — personifikacje bogiń patronujących bojom polskim o niepodległość.

Największem, bo najgłębszem pod względem tematycznym i genjalnem pod względem formalnym, jest „Błędne Koło". Obraz ten, jak również wielkich rozmiarów „Introdukcję" stawić można na pograniczu twórczych okresów Malczewskiego ideologji narodowej i filozoficznej. Jacek Malczewski jako filozof opiera się przedewszystkiem na mądrości Pisma świętego. Stąd też jego pomysły do „Tobiasza", „Niewiernego Tomasza", „Grosza czynszowego" i do tylu wizerunków Chrystusa. Najidealniejszy model do Chrystusowego oblicza upatrzył sobie tu artysta — we własnej twarzy. Malczewski jako myśliciel objawia się dalej w „Zatrutej studni". Jestto cykl złożony z dziewięciu obrazów (własność hr. R. Raczyńskiego w Rogalinie). Jednak, poza tym cyklem namalował artysta na ten temat kilka warjantów, z których każdy stanowi dla siebie kompozycyjnie odrębną całość. Ale największą popularność zdobyła Malczewskiemu ta niezliczona wprost ilość portretów. Charakterystyczną cechą jego portretów jest to, że zawsze osoba portretowana zajmuje pierwszy plan obrazu, a obok lub w tle zjawia się fantastyczna personifikacja. ilustrująca duszę osoby portretowanej — są to najczęściej chimery, fauny lub nimfy. Dlatego portrety jego są kompozycjami i noszą nazwy: „Skończona pieśń", „Wiosna", „Śmierć" itp.

Na szeroko rozpiętym łuku twórczych pomysłów Jacka Malczewskiego te dwa pierwiastki — t. j. narodowy i filozoficzny — stanowią więc najważniejsze etapy. Umiał on myśli swojej i uczuciom swoim nadać genjalną formę, umiał on zachować w obrazach równowagę formy i treści i dlatego genjusz jego zdobył wyżyny Parnasu, a śmiertelne prochy jego naród uczcił i złożył w grobach zasłużonych na Skałce.

Antoni Waśkowski.



J. Malczewski. „GROSZ CZYNSZOWY".

RORATY.

Smukła świeca — spowita w śniegi wstąg i kwiecie
Pośród gwiazd rozgorzałych w mrocznym tumie płonie,
Chłód płynie wielką nawą — a w sercu jest przecie
Tak ciepło — tak radośnie — tak jakoś majowo —
Jakoby już klęczało przy niebieskim tronie —
Jak gdyby je objęły rajskich polan wonie —
Zaś Anieli darzyli śmiechem i rozmową,
Na którą w słocie tęsknot tyle lat czekamy,
Pukając młotem czynów do wieczności bramy.

W stallach rzeźbionych zasiadł świetny tłum widmowy
Co na jutrznię opuszcza twarde sarkofagi —
Wznoszą oczy na ołtarz śliczne białogłowy,
Brzęknęli w szablic głownie kanclerze, hetmani,
Senatorzy — o twarzach tak pełnych powagi,
Że to ich dostojeństwo jest jako miecz nagi,
Co wszelką chuć zaborczą dumnem pchnięciem rani,
Zaś każdej zbożnej sprawie tak życzliwie służy
Jak miodność, przynależna kwieciu krasnej róży.

Król sam zapalił pierwszą świecznicę roratnią,
A za nim cały naród przez swoje wybrańce
Chce niebo wraz ułowić blasku świętą matnią,

W której by oka drgają ziem tych mnogie stany
Co modlą się — i razem zdążają na szańce —
Kędy wciąż zabieżają niesforne pohańce,
Boć swary żądz — pogodzi zawsze on kochany
Cel — co o tej zorzanej godzinie tak świeci
Że treść jego zrozumią i mędrce — i dzieci.

Wieją pod sklepieniami dawnych westchnień echa,
Niejedna kolanami wyżłobiona płyta
Opowiada pradawną świetność krajów Lecha,
I pomni łzy — co padły na nią czasu klęski,
Kiedy wszelka nadzieja zdała się zabita —
Gdy konała pod jarzmem ta Rzeczpospolita,
Którą przecie ocalił czyn zwarty i męski,
Iżby po wszystkie wieki promiennie gorzała,
Jak pobożność serc wiernych — jak ta świeca biała!

A. Nagórska.

---

8)

KU SWOIM.

Opowiedziała szczegółowo ostanią bytność Włodka w mieście, zajście ze świecami w cerkwi, rozpacz chłopca i w następstwie przybycie swe tutaj.

— Ale co dalej? co dalej? — pytała stroskana.

Panna Widzka sprzątnęła już zeszyty, zastawiając na stole wieczerzę, złożoną z lichej herbaty bez cukru i suchego chleba. Serdecznie zdecydowanem spojrzeniem ogarnęła przyjaciółkę.

— Tu nie może być dwóch zdań — rzekła energicznie. — Musisz wyjechać. Koniecznie. Nie kręć głową. Ja miałam obowiązek zostać, a ty masz, wprost przeciwnie, obowiązek wyjechać, ratować dzieci od zguby.Jak najprędzej! Bo ci je zatrują! Na bolszewików przerobią. Nie uratujesz, nie wstrzymasz...

Przysunęła kulawe krzesło do stołu.

— Widzisz Marychno — ciągnęła — tu może jeszcze zachować zdrową duszę chłop, analfabeta, który o niczem nie wie, poza swoim zagonem, nigdy ze swojej derewni nie wyjrzy... Ależ twoje dzieci takiemi nie będą, choćbyś chciała! A skoro pójdą do szkół, do tych przeklętych sowieckich szkół (boć moja szkółka tylko początkowa), to przepadło. Odbiorą im Boga, zdeprawują je, zmarnują, przemyślnie, mądrze, powoli. Ach, ty nie wiesz, ile mają na to sposobów. Ich teatr, kino, pisma, obrazy — wszystko działa tylko w tym jednym kierunku: znieprawienia. Jest naprzykład jedno pismo, bardzo ozdobne, przez szatańsko zdolnych pracowników redagowane „Bezbożnik". Wczoraj przechodząc, zauważyłam na okładce: „cud w Kanie Galilejskiej"... Chrystus Pan i Matka Najświętsza pędzą „samogonkę" ku zdumieniu i radości zebranych... To ma być cud w Kanie. I inne jeszcze, których powtórzyć groza... Wszystko co święte, co wielkie, co trzeba czcić i miłować, jest konsekwentnie splugawiane, wyszydzane, zatrute... A dzieci muszą to chłonąć w siebie, chcąc czy nie chcąc... Uciekaj, powiadam ci, zabieraj je, póki jeszcze czas...

— Jak wyjadę? — szepnęła głucho matka.

Energja panny Widzkiej opadła.

— To prawda, jak? — powtórzyła przeciągle. — Choćby tobie pozwolili, chłopców nie wypuszczą... Zwłaszcza Włodka... Ani marzyć...

Siedziały skulone, bezradne, nad sty-

gnącą w kubkach kwaśno - gorzką herbatą.

— A pokryjomu... zieloną granicą?... szepnęła nauczycielka, oglądając się mimowoli na okno.

— Boję się... a zresztą... czy wiesz, ile to kosztuje?

— Bardzo dużo?

— Dwadzieścia czerwońców, albo złotych rubli carskich od głowy... Od głowy!... Pomyśl: a nas czworo... Motra (bo przecież jej nie zostawię) piąta... Asygnat ani żadnych innych pieniędzy ci, co przez granicę przeprowadzają, nie biorą... Wiem to napewno, niedawno starszyna wiejski opowiadał...

— Sto czerwońców! — jęknęła panna Widzka, trzęsąc głową.

— Sto... a ja mam odłożonego na czarną godzinę... jednego...

— Mój Boże!

Umilkły wobec beznadziejności położenia. Sto czerwońców! Równie łatwo mogłyby marzyć o ściągnięciu księżyca na ziemię i odjechaniu na nim. Zgnębione, rozmawiały długo, zwierzając sobie wzajemnie swe troski, obawy i bóle, wspólnie z ufnością oddając ten ciężar Bogu. Niech On rozpatrzy go, niech znajdzie we Wszechmocy swojej wyjście z położenia, skoro one niczem, kromia dobrej woli, nie rozporządzają.

W domu oczekiwano powrotu matki z niepokojem. Tak rzadko opuszczała zagrodę, że nieobecność jej zdawała się dzieciom czemś dziwnem i zatrważającem. Janek i Irka zwłaszcza potykali się ustawicznie a boleśnie o tę niewytłumaczoną nieobecność. Snuli się z kąta w kąt bezradnie, nie mając z kim podzielić się swym niepokojem. Włodek chmurny i posępny rżnął z milczącą zaciekłością sieczkę w obórce, nie odzywając się wcale do rodzeństwa. Motra gderała, stukając garnkami. Było nieznośnie i ciężko. Nareszcie drugiego dnia przed zmierzchem zobaczono wracającą. Schodziła z góry, z trudem wyrywając nogi z oblepiającej je gliny. Zmęczona, ubrudzona jej twarz rozjaśniła się uśmiechem na widok dzieci. Wprowadzili ją do chaty uroczyście, niby odzyskaną. Janek ściągał z nóg matczynych przemoczone, ciężkie od błota trzewiki. Motra grzała śpiesznie mleko. Włodek wsunął się do izby, spojrzał nieśmiało na matkę. Nieomylnym instynktem czuł, że zachodzi jakiś związek między nagłą jej wędrówką, a jego winą. Spotkawszy słodki jej uśmiech, przypadł ustami do jej rąk w milczeniu. Irka wodziła zdziwionym wzrokiem po nich obojgu, wydymając z dąsem ładne usteczka, nierada, że coś przed nią kryją. Janek nie ustawał w pytaniach. Poco najdroższa matusia chodziła do miasta? Kogo tam widziała? Co kupiła? Dlaczego wyszła rano, nic nikomu nie mówiąc? Gdy nie odpowiadała, gładząc tylko z bezmierną czułością jego jasną głowinę, przerzucał się na inny temat, opowiadając wszystko, co zaszło przez te dwa takie strasznie nudne dni. Ćwierkał jak wróbel, dopóki nie nadeszła pora spoczynku.

Gdy cała młoda trójka spała już snem, który mocniejszym jest w tym wieku od wszelkiej zgryzoty, stara Motra spojrzała badawczo na siedzącą nieruchomo panią. Miała wszak prawo znać i dzielić każde jej strapienie. Nie byłyż od tylu lat przyjaciółkami, złączonemi ściśle na dolę i niedolę? W oczekiwaniu dokładnej relacji przyczyny i celu wycieczki do miasta, wyciągnęła z kąta prząślicę, pośliniła palce i puściła w ruch wrzeciono. Z właściwą prostym ludziom pełną dyskrecji godnością, nie spytała pierwsza o nic, udając wielce zajętą robotą, lecz pani Turska nie dała długo czekać.

Znużonym, bolesnym szeptem zwierzyła się starej wiernej towarzyszce, z przewiny Włodka, i celu swojej pielgrzymki. Nie tając nic, wywnętrzała się ze wszystkich swych trosk i obaw, przytaczała słowa panny Widzkiej i jej rady.

— Prawdę kazała, hołubko — przytakiwała stara, kołysząc głową w takt furczącego wrzeciona.

— Zabrać trza dzieci i uciekać, nim je na bezbożników przerobią.

Pani Turska uśmiechnęła się gorzko, wzruszając ramionami.

— Gadanie, Motro! Skąd wezmę pieniędzy? Szmat hroszy trzeba na wyjazd, a my ich przecież nie mamy i nigdy mieć nie będziemy.

— Hroszy, hroszy... — zamruczała stara.

— Całą noc o tem myślałam i dzisiaj cały dzień, idąc... Niema żadnego sposobu, żadnego ratunku, chybaby Pan Bóg cud zesłał...

— Pan Bóg może wszystko zrobić — odparła stara, marszcząc czoło z natężeniem; — śpijcie już, pani.

— Gdzież to idziesz? zdziwiła się pani Turska, widząc że Motra sięga po grubą chustkę leżącą na ławie.

— Zajrzę do krowy, bo widzi mi się, że Irka nie zawrzyła dobrze chlewu...

Stara piastunka wyszła przed chatę, zamykając drzwi starannie. Wbrew temu co mówiła przed chwilą, ani spojrzała w stronę obórki, skręcając tuż za chatą w opłotki. Noc była dość jasna, lecz wietrzna. Ciężkie, postrzępione chmury gnały po niebie, jak gdyby ścigając wąski jasny sierp księżyca.. Przebrnąwszy przez rozmiękłe gliniaste zagony, Motra weszła na twardszą ścieżkę idącą ku górze. Szła szybko. Ciemne kontury drzew opuszczonego parku wychynęły z za wzgórza, nadbiegły, zagadały z daleka sypkim, szeleszczącym szumem. W pośrodku nich, na odkrytej polanie sterczały ruiny spalonego niegdyś dworu. W mroku rysowały się czarno na niebie, fantastyczne, wyolbrzymione, dziwaczne. Motra stanęła, drapiąc się w głowę niepewnie. Tyle lat wmawiała uporczywie ludziom ze wsi, że „złe", „didko pohane", straszy wkoło dworu, aż sama w to uwierzyła i teraz, gdy przyszło tam iść nocą, ogarniał ją lęk. Lecz zmogła się, przeżegnała kilkakrotnie, i ruszyła śpiesznie naprzód. (D. c. n.)

Zofja Kossak-Szczucka.

W CZASIE BURZY.

11) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Ale ta dziewczyna, z bezgraniczną ufnością garnąca się do niej, czeka pociechy... Więc pani Ilska przemogła zgnębienie i w ponurą ciszę rozżalenia padają zwolna kojące słowa matczyne...

— Tolu, bądź dzielną. To boli bardzo, ja wiem... Ale dziecino droga, przez rozum uspokój się. Szkoda zdrowia na łzy i udrękę. On nie wart twego serca. Zapomnij, niech umrze dla ciebie. Dziś tylu ludzi traci swoich najbliższych. Ileż osieroconych matek, sióstr, narzeczonych... Czemże jest twoje cierpienie wobec tych mąk, jakie dziś znoszą tysiące, czemże wobec grożącego nam niebezpieczeństwa...

Dziś nie wolno myśleć o sobie. Za mało jeszcze łez i krwi na odkupienie wolności.

Dopiero wówczas stanie się cud, jeżeli każdy wysiłek, każdy osobisty ból będzie złożony na ogólnym ołtarzu ojczyzny.

Kochasz go, więc aby jego zaślepienie mniej szkodziło ojczyźnie, otrząśnij się z łez i pracuj. Pracuj ze zdwojoną energją za siebie i za niego.

Tola ustami przylgnęła do jej ręki.

— Jakaś ty dobra mateczko, jaka mądra...

Kiedy po jakimś czasie Tola wstała od kolan matki, doznała wrażenia, jakby ten okrutny, szarpiący serce ból, zmniejszył się, spłynął ze łzami.

Czyżby matka jednem słowem: „Zapomnij" zdołała zniweczyć jej miłość? Nie. Ale miłość ta, jakkolwiek bardzo smutna, przestała być tak rozpaczliwie beznadziejna. Tola wiedziała teraz, co czynić.

Znalazłszy się w swoim pokoiku, przygotowując się do spania, snuła pasmo

zdecydowanych kojących myśli. Serce jej jeszcze pełne było ciepła rozumnych, matczynych słów, brzmiały jej dotąd w uszach całe zdania, tchnące rozsądną i miodną pieszczotą pociechy.

Tak. Pracować za siebie i za niego. To jedno jej pozostało, to jedno broniło od zwątpienia. Klękając do pacierza, wzniosła, lśniące ostatniemi łzami oczy na dobrotliwe oblicze Matki Boskiej i złożyła ręce w serdecznem uniesieniu.

Rozdział XVI.

Z powagą i pewną dumą pisze Haneczka list do wojennego chrześniaka. Jest ogromnie przejęta swoją rolą, szczęśliwa, że i ona może „pracować dla ojczyzny".

Żartuje z niej Wanda i przez ramię dziewczynki czyta na głos niektóre starannie wykaligrafowane zdania: ...„Wierzę, że nie zabraknie wam męstwa, że wygracie wojnę. My tu wszyscy myślimy o was i bardzo was kochamy". „Przesyłam ci, kochany żołnierzu, paczkę i serdeczne pozdrowienia". „Niech żyje Polska".

Wanda, kpiąc z naiwnego w swej szczerości listu, nie zdaje sobie sprawy, czem on będzie dla samotnego żołnierza na froncie, jak ucieszy i podtrzyma ducha.

Nie zważając na kuzynkę, Haneczka pieczołowicie pakuje za własne oszczędności kupione papierosy i czekoladę, oraz paczkę gazet.

A Wanda nudzi się. Ciocia Rawicka jak zwykle w szwalni, nawet mama wyszła dziś na jakiś dyżur w „Białym Krzyżu".

— Dlaczego nic nie robisz? — pyta Hania. Drzyj ze mną szarpie, dobrze?

— Dziękuję, nie mam samarytańskich zdolności — odparła, biegnąc do przedpokoju na głos dzwonka.

Przyszedł Jerzy. Ucieszyła się bardzo i zaczęła rozprawiać, jak zwykle. Wyglądała ładnie w nowej sukni. Jerzy bardziej niż kiedykolwiek był nią zachwycony.

— Czarująca, śliczna, kocham ją! — powtarzał w duchu.

— Chciałbym coś pani powiedzieć — zaczął nagle, ale w tej chwili drzwi się otworzyły i nowy gość wszedł do salonu.

— Pan Harlicz, monsieur Valon — prezentuje Wandzia, uśmiechając się do nowoprzybyłego. Jerzy sztywno oddał ukłon.

Tego, niedawno poznanego, oficera francuskiej armji Wanda ceni niezwykle. I teraz, zapominając zupełnie o istnieniu Jerzego, wdzięczy się aż nadto wymownie do zagranicznego gościa.

— Mówi z nim, aby się przedemną popisać swoją francuszczyzną — pociesza się Jerzy, ale niepokoją go wzajemne spojrzenia i gładkie komplementy Francuza.

Poczuł, że nie cierpi tego przystojnego oficerka razem z jego elegancją i licznemi orderami.

— — — — — — — —

Na oknie bukiet róż szkarłatną plamą odbija się od białości szpitalnej sali i wciska smużkę woni w przenikliwą, duszącą atmosferę jodoformu i karbolu.

Przez rozbłyszczone szyby wsączają się złote blaski zachodzącego słońca, pozłacają róg bielonej ściany i kładą się aureolą na głowie Chrystusa z krucyfiksu.

Na tym wizerunku Ukrzyżowanego spoczęły oczy Toli. Modlitwą chce odegnać myśli o Jerzym, które dręczącą falą zalewają serce. Korzystając z chwili bezczynności, oparła się o poręcz krzesła, czując znużenie.

— Tyle dziś było krzątaniny i te trudne opatrunki — usprawiedliwia się w myśli. Ogarnęła wzrokiem białą salę.

Dwa rzędy łóżek z rannymi — dwa pasma ludzkiego cierpienia, odpędziły osobistą troskę.

Serdecznie, czule pochyla się nad majaczącym w gorączce żołnierzem, któremu grozi amputacja obu nóg...

Posypały się skargi, jęki i niecierpliwe prośby.

— Siostro, pić!

— Proszę mi poprawić posłanie!

— Siostro, ja pewno niedługo umrę, prawda?

Cierpliwie, cicho jasna postać dziewczęca krząta się ustawicznie, całem sercem starając się być pomocną.

W kącie sali okrzyki nieprzytomne, wyzwiska rozgoryczone.

Robotnik, któremu szrapnel urwał prawą rękę, żali się, przeklina...

Napróżno usiłuje Tola współczującem spojrzeniem i łagodnemi słowami ukoić jego rozpacz.

Nie słucha siostrzanych, bezsilnych pocieszeń, odwraca do ściany twarz wykrzywioną srogim wyrazem męki.

Odchodzi bezradna ze ściśniętem sercem.

Jakże wiele wyrośnie krzewów buntu na tej krwawej roli poświęcenia... Ile rozgoryczenia i rozterek zagnieździ się w wielu prostych, nieświadomych własnej świętości duszach, ile pozostanie inwalidów fizycznych i duchowych...

O wojno, straszna wojno...

Stroskana i zamyślona nie spostrzegła wejścia Marychny.

Przyjaciółka obejmuje ją ramieniem i zwierza się cichutko z rozjaśnioną twarzą.

— Wiesz, Toluś? Dostałam list od Kazia z frontu. Na mojej sali teraz spokojnie, więc przyszłam podzielić się z tobą. Tak długo na ten list czekałam... Kochany chłopak, mężnie znosi niewygody. Był nawet lekko ranny. Żeby tylko powrócił szczęśliwie!

Nie zdążyła nic Tola odpowiedzieć, bo wszedł lekarz dyżurny i zaczął się wieczorny przegląd chorych.

Rozdział XVII.

Wiatr dął zapamiętale, a dokuczliwy „kapuśniaczek" wciskał się za kołnierze.

Żołnierze skuleni na kulbakach, przemoczeni, ziębnięci i głodni, napróżno oczekują rozkazu zatrzymania się. Od południa trwa pospieszny odwrót.

— Do licha z taką wojną! — irytuje się bezsilnie Jędrek — lepiejbyśmy oko w oko bolszewikom stanęli i sprali ich porządnie, zamiast wlec się tu, jak zmokłe kury...

— Trudno, taktyka dowódców. Muszą lepiej wiedzieć — mruknął Kazik Norski. Jako kapralowi wypadało mu tak mówić, ale sam złościł się w duchu.

— W bitwach następnie było lepiej — zauważył Franek, nasuwając na nos czapkę i chuchając w ręce. Gorąco. Nie tak jak tera...

— A nie masz tam który wody? Pić się chce — woła Stefan.

— Manierki mamy puste, ale mało ci deszczu? — żartuje któryś z kolegów.

Stefan skulił się jeszcze bardziej. Wstrząsają nim dreszcze, głowa cięży, szum w uszach.

— Mam gorączkę, jestem chory — konstatuje w duchu.

Zamajaczyły w ciemności jakieś drzewa i zadudniła armata na grobli. Wtem trzask, szczęk, zmieszane głosy i cały szereg artylerji zatrzymany w pochodzie. Skupiają się bezładnie armaty i konie, rżące niecierpliwie.

— Co tam? Jazda! — huknął kapral, wysuwając się naprzód.

— Melduję posłusznie, że grobla spróchniała i następnie utknęła nam armata — odkrzyknął z ciemności Franek.

— Psiakrew te wiejskie drogi! — zabrzmiało przekleństwo.

Dość długo trwał przymusowy postój. Sapiąc i złoszcząc się, poczęli żołnierze podważać armatę. Przeszkadzał deszcz, który rozpadał się na dobre, zalewał im oczy i gasił latarkę.

— Mocniej! Jeszcze raz! A to ci utknęła cho... — nie dokończył Jędrek i odwrócił się od armaty, bo w tej chwili posłyszał za sobą płaczliwy głos Szuderlaka.

— Ratujcie mnie, prędzej...

Okazało się, że „Loluś Chuderlak" wpadł w drugą dziurę na grobli. Do kolan tkwił w błocie, ramiona tylko i głowa sterczały na powierzchni mostku.

— A to się wpakował! Stefan, Franek, chodźcie ratować Lolusia, bo raki mu buty zjedzą.

— Nie czas na krotochwile — oburzył

się kapral — ale zobaczywszy, co się stało, nie mógł powstrzymać śmiechu. Sam zaczął Jędrkowi pomagać w ratowaniu żołnierza.

Tarmosząc go i szarpiąc za ramiona, zdołali wreszcie wyciągnąć z dziury nieszczęsnego „Chuderlaka". Nie obeszło się przytem bez żartów na widok mokrych butów i oblepionych błotem spodni.

— Wyschnom następnie, jak słońce zaświeci — znalazł pociechę Franek, który rozgrzał się przy dobywaniu armaty i odzyskał humor.

— Rety, co panic następnie robi? — przestraszył się na widok Stefana, który, nachylony nad rowem, czerpał rękami brudną wodę i wypijał chciwie.

— Nic mu nie będzie. A la guerre comme, à la guerre — powtarzał Jędrek filozoficznie ulubione zdanie.

Sporo czasu minęło, zanim zdołano uwolnić armatę i ostrożnie przeprowadzić następne.

Zmęczyli się żołnierze i oficer dowodzący wyrzekał na głupio opóźniony odwrót.

— — — — — — — —

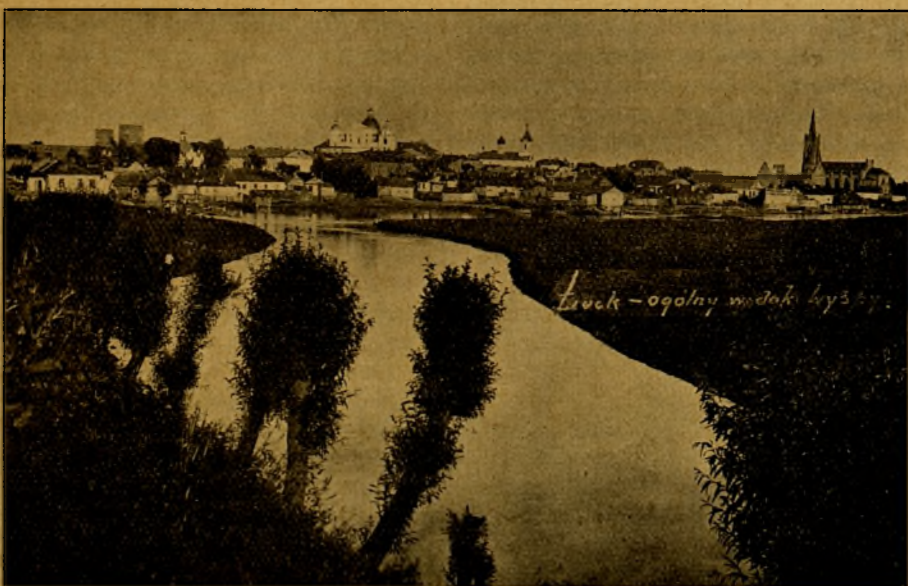
— Czy to burza?

(C. d. n.) *Alina Kwiecińska.*

Z WĘDRÓWEK PO KRAJU.

Łuck, stolica polskiego Wołynia.

Dla mieszkańca środkowej albo zachodniej Polski, dla kogoś od Łodzi czy Poznania, Wołyń przedstawia jakby jakąś położoną na końcu świata egzotyczną krainę. Kiedy zostanie tam przeniesiony jakiś urzędnik lub nauczyciel, wybiera się nieraz z takiem uczuciem, jakby go zsyłano gdzieś na Syberję. A przecież ta, dzisiaj kresowa prowincja Rzeczypospolitej, stanowiła niegdyś wcale



Łuck. Ogólny widok.

nie żadne „kresy", ale należała niemal do środkowych jej dzielnic. A historję posiada starą i bogatą, nie wiele mniej starą, niż historja okolic Krakowa lub Poznania. Wykopaliska z nad Styru lub Bugu dowodzą, że okolice te były zamieszkane gęsto już w epoce kamienia. Z czasów bliższych kroniki ruskie wymieniają ten kraj jako siedzibę plemienia słowiańskiego Dulebów.

Kiedy w X wieku książę kijowski, św. Włodzimierz, zagarniał „grody czerwieńskie", to stolica tego kraju, Łuck, była już pokaźnem miastem.

Na jakiś czas ustąpił Łuck pierwszeństwa położonemu dalej ku wschodowi, Włodzimierzowi. Ale kiedy w XIV wieku nad Wołyniem rozciągnęła swe panowanie Litwa, Łuck stał się znowu miastem głównem Wołynia. Książe Lubart Gedyminowicz, który dzierżawę tego księstwa otrzymał z ręki króla Kazimierza Wielkiego, na miejsce dawnych drewnianych umocnień, wzniósł wspaniały murowany zamek, w którym sam zamieszkał. A nadawał się Łuck znakomicie na miasto obronne, bo się rozbudował nad Styrem, który w tem miejscu zatacza łuk wyraźny, rozlewając się przytem w kilka odnóg i tworząc szereg wysp i półwyspów. W samym kącie tego łuku, otoczony dookoła wodą rozsiadł się właśnie zamek Lubartowy. Działy się na nim nieraz wielkie rzeczy, odbywały wspaniałe polityczne zjazdy. W r. 1429 miał miejsce taki zjazd monarchów europejskich. Przybył wtedy do Łucka cesarz niemiecki Zygmunt z wielu książętami, hrabiami i panami z podległych sobie krajów. Był król Jagiełło i inni książęta polscy, był wielki książe moskiewski, był reprezentant Zakonu Krzyżaków. Rolę gospodarza pełnił wielki książe litewski Witold. Narady polityczne przeplatane były łowami, turniejami rycerskimi, zabawami, bo i wielkich pań przybyło bez liku. Jeszcze później nieraz zatrzymywali się tutaj królowie polscy, bo od Unji lubelskiej 1569 roku Wołyń należał już wprost do Korony. Okolice Łucka, dzięki swym rozległym polom i błoniom lekko falistym, nadawały się znakomicie na przeglądy wojskowe.

Łuck, zwłaszcza za Jagiellonów, był niemałem i bogatem miastem. Już od XIV wieku stanowił rezydencję biskupów :katolickiego i ruskiego. Biskupstwo ruskie weszło potem w unję, czyli jedność zawarło z Kościołem katolickim. Samych kościołów i cerkwi liczono do dwudziestu. Miasto przedstawiało zbiorowisko różnych narodowości, bo oprócz ludności polskiej, miało dużo Żydów, Ormian, Tatarów i Karaimów. Te ostatnie grupy trudniły się przeważnie handlem.

Niestety wraz z Rzeczpospolitą chylił się powoli do upadku Łuck. Spustoszyli go w 1648 roku kozacy Chmielnickiego, przewalały się potem przezeń niejednokrotnie wojska moskiewskie, francuskie. Po ostatnim podziale Rzeczpospolitej na stałe usadowiła się tu Rosja. Ta nicze-



Łuck. Zamek.



Łuck. Katedra.

go nie zbudowała, wiele zburzyła. Czego zaś nie zburzyła ona, to dopomogły jej pożary. Zamek Lubartowy zniszczał. Z katedr ruskiej unickiej i łacińskiej polskiej nie zostało śladu. Inne kościoły, klasztory i cerkwie znikały jeden po drugim. Długie dziesiątki lat sterczały ruiny klasztorów Dominikanów, Karmelitów, Bazyljanów i innych zakonów, przydając miastu smutnej malowniczości, ale powoli i one znikły. Z ich cegły Żydzi budowali swoje kramy. We wspaniałym kościel Bernardynów prawosławni urządzili swoją katedrę. W ocalałych gmachach rozsiadły się rządowe biura. Na użytek katolików pozostał jedyny kościół Jezuitów, coprawda wspaniały, który też stał się katedrą biskupią po pożarze dawniej. Ale biskupi tu już nie rezydowali aż do końca rosyjskiego panowania. Łuck stał się małą, powiatową, przeważnie żydowską, brudną mieściną.

Wojna światowa sprowadziła dla Łucka nową erę. Tu nad Styrem, w błotach, dokonywały cudów waleczności i wytrwałości nasze legjony. Przewaliła się jeszcze raz niszcząca, bolszewicka rewolucja, potem najazd 1920 r., wreszcie Łuck z częścią Wołynia zaznał spokoju, przyłączony do Odrodzonej Rzeczypo-



Łuck. Widok ogólny.

spolitej. Stał się napowrót stolicą, wojewódzkiem miastem. Założył w nim napowrót rezydencję katolicki biskup. Miasto powoli się dźwiga, handel w nim się ożywia. Rośnie ludność polska. Rozwijają się szkoły. Po wielu wspaniałych dawnych gmachach pokazują tylko złomki, lub miejsca puste, ale dominują jeszcze nad całością obrazu wspaniała katedra z obszernym gmachem niegdyś jezuickiego kolegjum, a nadewszystko niespożyte ściany Lubartowej budowy. Są to ściany obronne z kilku basztami, dzielnie opierające się zębowi czasu. Wewnątrz nich obrzydliwość spustoszenia. Na miejscu dawnego pałacu książąt i biskupów, tuli się do murów kilka chałup i bud jakichś, o których trudno powiedzieć komu i do czego służą. To smutny a wieczny symbol tej ruiny, w którą zapadł się dawny Wołyń i jego stolica. Miejmy nadzieję, że pod rządami Polski dźwigną się one, nawiążą do dawnej świetności. Zamek Lubartowy także wymiecie śmiecie i zabuduje się gmachami, reprezentującemi majestat Rzeczypospolitej.

J. U.

Z CYKLU HISTORYCZNEGO.

1. *O powstaniu państwa polskiego.*

Mrok tajemnicy pokrywa moment dziejowy powstania państwa polskiego. Dla badacza dziejów szczególny ma urok oświetlenie zamierzchłej przeszłości, lecz wszystkie zdobycze wiedzy nie zdołały dotąd wyświetlić zarania dziejów ojczyzny naszej. Nauka stoi dziś na stanowisku, że państwowość polska powstała drogą wewnętrznej ewolucji bez interwencji obcego elementu, że plemię Polan odegrało rolę czynnika państwotwórczego; jednakowoż jaki moment należy uważać za narodziny państwa polskiego, kiedy dokonało się zjednoczenie plemion w naród i państwo, jak długo trwał okres tworzenia się organizacyj i instytucyj, które już skrzepnięte występują za Mieszka I, to jest dotychczas tajemnicą dziejową i może nią pozostanie, dla braku źródeł, mogących rozświetlić pradzieje narodu naszego.

Intuicja historyczna, wszelkie próby rekonstrukcji stosunków zamierzchłych, podania przekazane nam przez Galla, skąpe wiadomości cudzoziemskich kupców i podróżników, nazwy plemion polskich, z któremi spotykamy się u „geografa bawarskiego" rzucają snop światła na dobę przedhistoryczną, ale nie wyjaśniają zdumiewającego faktu pojawienia się nagle na widowni dziejowej państwa o wytworzonej formie rządu, o zwartem terytorjum o instytucjach i organizacjach, występujących w formie gotowej za rządów Mieszka I.

Jak powstała ta jednolita monarchja — to było przedmiotem długich roztrząsań i kontrowersyj historyków, niezgodnych w swych zapatrywaniach, co do genezy polskiej państwowości. Z tej różnicy poglądów wytworzyły się dwie zasadnicze a różne hipotezy, mianowicie teorja najazdu i teorja ewolucyjnego powstania państwa polskiego. Przedstawicielem i twórcą pierwszej hipotezy był Szajnocha, który dowodził, że najazd skandynawskich Normanów dał początek państwowości polskiej. Zwycięzcy mieli wytworzyć warstwę rządzącą, a ludy podbite warstwę zależną.

Teorję najazdu podtrzymywał również, choć w odmiennych nieco zarysach, Maciejowski i Piekosiński, zgadzając się z Szajnochą, że element obcy, względnie napływowy zaważył w wytworzeniu polskiej państwowości. — Jednakowoż nie utrzymała się powyższa teorja dla braku oparcia w źródłach, lub mylnego interpretowania niektórych momentów (np. co do znaków w kastach szlachty polskiej, przypominających runy normandzkie).

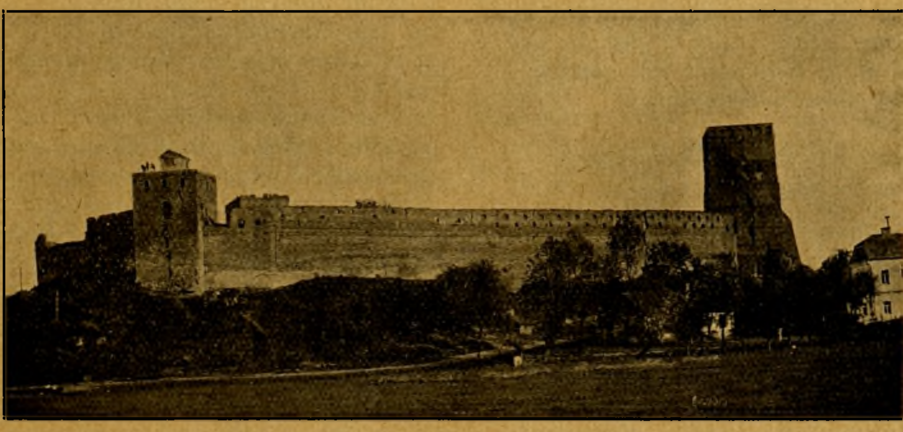
Za tą teorją przemawiał fakt, że niejedno państwo w średniowieczu najazdom normandzkim zawdzięczało początek. Normanowie zapuszczali się drogą wodną w głąb krajów, opanowali Francję północną, Anglję, Włochy południowe; Warego — rusowie zorganizowali państwo ruskie; Bułgarja powstała drogą najazdu obcego. Jednakowoż w Polsce, mimo kontaktu z Normanami, teorja najazdu, nie mająca wystarczającego uzasadnienia, nie da się utrzymać; państwo polskie powstało nie doraźnym aktem, ale drogą wewnętrznej ewolucji, przyczem walki orężne i zwycięstwa silniejszych plemion decydującą odegrały rolę. Nauka zgodnie stoi na tem stanowisku.

Plemieniem, które wydało ze siebie myśl państwową, które przyczyniło się do zjednoczenia etnicznie pokrewnych szczepów, byli Polanie.

Mieszkańcy obszernej niziny po obu brzegach Warty, silniejsi i kulturalnie wyżej stojący od innych plemion, obdarzeni jakąś żywiołową twórczą siłą, wynieśli Polanie na tron dynastję, która rozbiła odrębność plemienną i zjednoczyła w jedną spójnię narodową ludy polskie, od Odry poza Wisłę. Jak długo trwał ten proces, kiedy to pierwsi budowniczy państwowości polskiej dokonali dzieła zjednoczenia, kiedy obsiali ziemię grodami i wytworzyli hufce obronne (drużyny) do walki z zaborczym sąsiadem, jak kształtowały się te instytucje i formy życia, z któremi spotykamy się za pierwszych historycznych Piastów, to wszystko leży w obrębie przypuszczalnych dochodzeń i poglądów i ani analogja, ani metoda wstecznego wnioskowania, ani topograficzne nazwy nie zdołają rekonstruować przeszłości z mocą pewników historycznych. Jedno nie ulega wątpliwości, że budowniczymi państwa polskiego byli Piastowie, a przed nimi najpewniej Popielidzi.

Wśród podań, które wypełniają nasze przedhistoryczne dzieje, rozróżniamy dwa cykle: małopolski i wielkopolski; pierwszy nie ma żadnej wartości historycznej (podania o Kraku, Wandzie z Kroniki Kadłubka); drugi związany z tradycją panującą za Piastów ma pewne szczegóły wartości historycznej; znajdujemy je u Galla. Kronikarz ten, przebywając na dworze Krzywoustego, z ust jego i Hermana słyszał o czynach przodków, przekazywanych drogą tradycji z ojca na syna. Otóż z kroniki Galla dowiadujemy się o usunięciu Popiela przez Piasta, o trzech pokoleniach władców, poprzedzających panowanie Mieszka I, t. o. o Ziemowicie, Leszku i Ziemomyśle. Postacie te są niewątpliwie historyczne.

Co do samej postaci Piasta, jest ona



Łuck. Zamek Lubartowy.

owiana mgłą legendy; nie wiadomo, czy piastował godność książęcą, czy był tylko protoplastą późniejszej dynastji (według badań T. Wojciechowskiego nazwa „Piasta" odnosiła się do urzędu „piastuna" synów książęcych, względnie zawiadowcy dworu książęcego). W każdym razie dynastja Piastowiczów zapanowała na tronie książęcym w Polsce kilkadziesiąt lat przed Mieszkiem, przypuszczalnie w drugiej połowie wieku IX-go. Tym pierwszym Piastowiczom przypisać należy, jak pisze Grodecki, zasługę „zbierania ziem polskich".

Przechowała się tradycja o ich męstwie i ich podbojach, pozatem nic nie wiemy o ich działalności.

Skąpe wiadomości o genezie państwa polskiego, cisza, jaka panowała o Polsce w obcych kronikach wynikły z położenia Polski, oddalonego od głównych centrów kultury łacińskiej i bizantyńskiej. W odosobnieniu rozwijały się pierwsze kształty życia społecznego i politycznego Polski i jej rodzimej kultury; żywiołem twórczym byli Piastowie; na przeciąg 5-ciu wieków zawdzięcza im naród swą wielkość i potęgę.

Bilbljografja: St. Zakrzewski: „Zagadnienia historyczne".

Brückner, Kadlec: „Początki kultury słowiańskiej".

Balzer: „Ustrój Polski".

Roman Grodecki: „Dzieje Polski średniowiecznej".

Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału hist..-filozoficznego Akademji Umiejętności; tom XIV.

Polska jej dzieje i kultura. Tom I. zeszyt 3-ci.

M. E.

DO PRELUDJUM H-MOL.

„LA GOUTTE D'EAU". CHOPIN.

Na dworze cicho mży,
spokojna słota mży —
przez okno widać w jesiennym zastoju
świat zatopiony w łzy,
a smutek blady sunie w mgły zawoju
i z dachów pod okno dąży.
i szepcze: „życie zmęczyło Cię bardzo"...
„tak — tak — tak"... pamięć drąży
i myśli ulgą złudzenia już gardzą,
gdy nęka bolesny brak
„tak"
życie zmęczyło Cię bardzo, —
„tak — tak"...

na dworze cicho mży,
z obwisłej chmury mży —
w pochodzie godzin gasnących powoli
światło gromniczne drży
i maszt ogromny odartej topoli
pogrzebom lata chorąży...
a smutek z góry pada nieustanny
„tak — tak — tak"... ciszę drąży,
wilgoć jesienna kładzie osad szklanny,
na zgasły głogowy krzak, —
„tak"...
smutek nie milknie smutek nieustanny
„tak — tak"...

na dworze cicho mży,
na martwe liście mży —
a w domu słychać skargę niemych rzeczy:
żal spaczenia i rdzy...
głos taki dziwny, taki nie-człowieczy,
nagle Cię w trwodze pogrąży...
drzwi skrzypią... przeszłość wionie przez kobierce
„tak — tak — tak" — cicho krąży...
dźwięk struny... mogło tak pęknąć serce
Gdy życie poszło na wspak
„tak"...
coś w starych domach tkwi, gdzie pękło serce...
„tak — tak"...

Peregrinus.

TROCHĘ O — FUTURYZMIE.

Z uśmiechem lub wzruszeniem ramion zdarza się nam przechodzić w Pałacu Sztuki obok dziwnych obrazów, ochrzczonych ryczałtowo nazwą futurystycznych czy tam kubistycznych.

Ze śmiechem czytamy wiersze, mówiące o tem, jak:

„w dzwonie parasola serce wydoskonalone grozi
i otwiera się paszport do górnego piętra szafy
jest tu bezludny lodowiec i ptaki
Spostrzegamy tam mikrofon
pogrubiający kroki i słowa"... itd.

(Tristan Tzara).

lub o tem, jak:

„rybne sny wpływały przez otwarte usta".

(Jan Brzękowski).

Wesoło nam się robi, gdy czytamy taki wykrzyknik:

Schody, schody, które zawsze się bibliotekuje
I kura w dole większa przepaść niż słońce jest dzwon
Wracajmy na górę! Lecz napróżno wspomnienia się sardynczą
Ledwo guzik się skarbonkuje
Padajcie, padajcie!... itd.

(Robert Desuos).

Dziwnem nam się zdaje, że ciągle jednak jest garstka ludzi, która do nas stara się przemówić tym niezrozumiałym językiem i temi ekscentrycznemi obrazami. Ciągle są ludzie, którzy nam dają znać o sobie różnemi „Nożami w brzuchu" czy, jak ostatnio, przemawiają ze szpalt „Sztuki współczesnej".

Czem są te wszelakie „izmy", jak futuryzm, kubizm, dadaizm, ekspresjonizm itp.? Skąd się wzięły i co nam dają?

Zajmijmy się najpierw najbardziej znanym z „izmów".

Futuryzm powstał w pierwszym dziesiątku naszego stulecia we Włoszech. Ma on tam twórcę i przedstawiciela w osobie poety Marinettie'go. Z Włoch rozszedł się futuryzm do Francji, Niemiec, Rosji no i do nas.

Futuryzm był protestem gorącym, bezwzględnym protestem przeciw przeszłości, a namiętnym rzutem w przyszłość.

„Pragniemy zniszczyć muzea, bibljoteki". Precz ze zbutwiałą przeszłością i sztuką. Niech żyje życie nowe i nowa sztuka.

Życie nowe jest dla futurystów przedewszystkiem życiem wielkiego miasta nowoczesnego z jego ruchem, elektrycznością, kanalizacją, wrzawą tłumów, hukiem fabryk.

Futuryzm to uwielbienie techniki. „Technika jest taksamo sztuką, jak malarstwo, rzeźba, architektura. Dobra maszyna jest wzorem i szczytem sztuki przez doskonałe połączenie ekonomiczności, celowości i dynamiki. Aparat telegraficzny Morsego jest 1000 razy większem arcydziełem sztuki niż Don Juan Byrona"...

Futuryzm to uwielbienie człowieka. Ale nie tego człowieka, który pogłębia i wzbogaca swoje życie wewnętrzne, tylko tego, który idzie na podbój świata zewnętrznego, tego człowieka, który ludzkości przypina skrzydła (t. j. buduje aeroplany).

Czemże wobec takiego ustosunkowania do życia jest owa „nowa" sztuka futurystów? Na to odpowiedź jest przedewszystkiem negatywna. Sztuka nie jest tem wszystkiem, czem była dawniej. A więc nie jest analizą psychologiczną, ani autoanalizą poety, nie jest „roztrząsaniem odwiecznych problematów" i zagadek bytu, nie jest wyrazem uczuć religijnych ani naturalistycznem odzwierciedleniem życia.

Sztuka futurystów — to pochwała życia, tego życia, które zawrotnym pędem od wynalazku do wynalazku mknie w przyszłość. Sztuka futurystów, to pochwała tej energji, która zabudowuje ziemię, zwycięża przestrzeń, tworzy całą naszą kulturę materjalną.

Artysta nie opisuje, nie roztrząsa życia, lecz przez pryzmat własnej duszy opiewa jego energję.

Dla wypowiedzenia się futuryści szukają nowych form.



„Stuka Współczesna". Nr. 1. A. Riemer.

nej wiadomości... celów artystycznych poczynań", cele te jednak nie były ustanowionym teoretycznie punktem, lecz życie je narzucało).

Cała grupa młodych poetów staje do współpracy na łamach „Zwrotnicy", której redaktorem jest Tad. Peiper. Po kilku latach istnienia „Zwrotnica" przestaje wychodzić, a teraz futuryzm znów przemówił pierwszym numerem „Sztuki współczesnej".

Dzwiwne się ma wrażenie, czytając wiersze futurystyczne. Dla przykładu przytoczę wyjątek z wiersza Juljana Przybosia p. t. „Na kołach".

Precz z logiką życia — życie nie jest logiczne. Logika to jest „burżuazyjny" sposób myślenia. Precz z okrągłemi, wykończonemi zdaniami — nowoczesne życie nie ma na to czasu.

Precz z rymem i rytmem wiersza.

Podstawą wypowiadania myśli jest rzeczownik, jako wyraz posiadający najwyraźniejsze znaczenie.

Ulubioną formą myśli jest skrót — elipsa.

Początki futuryzmu polskiego wiążą się z nazwiskiem Jerzego Jankowskiego, który w 1913 roku pisze wiersz „Spłon lotnika" i „Maggi", zaś w kilka lat później wydaje poezje p. t. „Tram w poprzek ulicy".

W r. 1920 zaczął się ożywiony ruch futurystyczny w Krakowie. Łączy się on z nazwiskami Brunona Jasińskiego, Anatola Sterna („Niebiosa na półmisku"), Al. Wata, Stan. Młodożeńca, Czyżewskiego, a dalej Chwistka, Winklera, Witkiewicza.

Ci trzej ostatni byli raczej formistami. (Formizm nie skrystalizował jasno swego programu, pragnął pracować „w peł-

Miasto kołami woła,
turkot zajeżdza do uszu robotników, którzy
zarobiony dzień niosą na plecach.
Stacje ruszyły z miejsca
wyprzedzając spóźnionych podróżnych,
trotuar staje z jezdnią do biegu.
Kable wiją, ramionami u wyłomu
dnia, którego zamało!
Z placów, porosłych kołami, lecą
gościńce, które pośpiech przedłuża
o rozpęd nóg zadyszanych przechodniów.
Ulice od rogu do rogu zalewają domy,
domów — — po dachy przybrało
nadmiar — dzieło pod dach wyprowadza co dnia.

Wyobraźmy sobie stacje, pędzące na wyścigi z podróżnymi, tuotuary ścigające się z jezdnią, gościńce lecące w dzikim pędzie, domy zalewające ulice. Powstałby albo jakiś nadzwyczajny film, albo obraz czysto „futurystyczny", w którym nie wiadomo co i jak się czego trzymać. Kto wie, czy nie o to chodziło autorowi? Poszczególne zdania składają się na całość, dającą nam wrażenie ruchu, huku, stuku, pośpiechu i jeszcze raz pośpiechu. Czyli uchwyconą została fizjognomja wielkiego miasta.

A. S.

* * *

Dając głos w powyższym artykule jednej z najmłodszych adeptek literatury — otwieramy dyskusję na powyższy temat. — Która z Czytelniczek na ten temat zechce głos zabrać?

(Red.)

KTOŚ TY?

Ktoś Ty?
co przed mem oknem stoisz
i śpiewasz?
Jak się nazywa ta pieśń
co z twoich ust
w me serce się sączy
i coraz głębiej
wciąż głębiej zapada?
aż w szmeru krąg
mą duszę utuli,
że jeno szept
ten słyszę — —
szept — —

— — — — — — — —

Kimże ty jesteś
że w mgle tak rano
do okien moich
odnajdujesz szlak — —

— — — — — — — —

Powiedzże mi swoje imię
daj mi rękę swą — —
— Tak mi się zdajesz znajomym
nie z tej ziemi
nie — —
nie stąd — —
spotkałam ciebie nie tutaj
gdzie tych ludzi obcych rząd —

— — — — — — — —

— Raz ty mi byłeś
cichej wiosny tchem,
raz znów słonecznym
jaśniącym promieniem — —

— — — — — — — —

Dziś,
tyś mi jeno
małym ptaszkiem czarnym,
co u mych okien
swoją nuci pieśń — —

Tłum. z niem. Eug. Stan. Stec.

NIEDOLE... POKARMÓW.

„Przyroda i technika" na lipiec—wrzesień b. r. podaje historję naszych napojów kofeinowych: herbaty, kawy, kakao.

Jak wszystko na świecie, musiały one sobie torować drogę do ludzkich żołądków, mozolnie przezwyciężając szeregi niepowodzeń. Anglicy gotowali po raz pierwszy herbatę w solonej wodzie jak kapustę i próbowali jej smaku... z wędzonką.

O kakao przyrządzanem przez Indjan Ameryki środkowej z papryką pisał podróżnik z XVI w. (1541—66) Girolamo Benzoni „Są to raczej pomyje dla świń, niż napój ludzki".

Kawa stała się powodem nawet... zerwania stosunków handlowych, jak o tem świadczy następująca korespondencja:

„Do Szanownego Pana Herwano, właściciela handlu kolonjalnego w Merseburgu. Ponieważ jesteśmy z Panem oddawna w dobrych stosunkach handlowych i przyjacielskich, pozwalam sobie przesłać przy niniejszem próbkę bardzo rozpowszechnionej tu u nas w Amsterdamie kawy. Proszę, niech Pan poleci Swej Szanownej Małżonce zemleć drobno te nasiona i ugotować z wodą. Proszę następnie mi donieść, jak Panu ten napój smakował, a wtedy zakomunikuję Panu ceny tego artykułu i wszelkie szczegóły o nim.

Z poważaniem *van Smiten*".

Amsterdam 1657 r.

Ale pani Herwano uważała prawdopodobnie, że napój tak przyrządzony będzie za chudy. Zgotowała więc kawę z mięsem w zawiesistą zupę. Skutki tej uczty musiały być smutne, bo pan Herwano przesłał panu Smitenowi wraz z niezbyt uprzejmym listem rachunek za leki, których musiał po jego kawie zażywać.

Na co oburzony p. Smiten odpisał·

„Do Pana Herwano w Merseburgu. Pański obstalunek na pieprz otrzymałem, lecz go Panu nie posyłam, bo wolę zerwać stosunki z człowiekiem, od którego za moją uczynność i dobrą wolę otrzymuję ordynarne wymysły. Że Pański cały personal jakoby rozchorował się po spożyciu tej znakomitej kawy i że Pan usiłuje mi przedstawić rachunek za leki przeczyszczające, to bardzo sobie wypraszam. Ja już wysłałem pięć transportów kawy do Lipska i wszyscy, którzy ją pili, chwalą. Jest to dowód, że mieszkańcy Lipska posiadają wykwintniejsze gusta niż wy ordynusy z Merseburga

Z Bogiem *van Smiten*".

Amsterdam 1657 r.

A dzisiaj?...

Z trudem hodowana w ogrodach botanicznych, a badana i przyprawiana aż... w laboratorjach uniwersyteckich, toruje sobie drogę w Europie chińska roślina „soja". A ma ona wprost cudowne, uniwersalne własności.

Przedewszystkiem jej wartość odżywcza przewyższa wszystkie produkty roślinne, równając się wartości mięsa, tak, że je prawdopodobnie choć w części zastąpić będzie mogła.

Cenne fermenty i witaminy, a przedewszystkiem znaczne ilości lecytywy czynią ją rośliną lekarską. Zawartość tłuszczów (olej sojowy) stawia ją w rzędzie roslin przemysłowych.

Jej mąka specjalnie przyrządzona w laboratorjum prof. Bergzellera w Wiedniu dodawana do ciastek zastepuje mleko i jaja, dodawana (40%) do kiełbas zastępuje mięso.

5% dodatek mąki soi do chleba zabezpiecza go od czerstwienia i powiększa jego wartość odżywczą.

10—15% zawiesina soi we wodzie posiada wartość mleka.

Jednem słowem będzie to w przyszłości błogosławiona roślina.

Pewną trudnościa w jej rozpowszechnieniu są jej wielkie wymagania pod względem ilości ciepła w okresie wegetacji, których nasz klimat dać jej nie może.

Ale i tak dziś popularny ryż, jest wszak rośliną ciepłych krajów. A soja udaje się nawet na Syberji dzięki jej upalnym latom.

Największą więc przeszkodą jest znowu to, że nie umiemy jej dziś odpowiednio przyprawiać.

Ot i stara piosenka na nowo się powtarza.

Szczegóły o soi czerpałam z Nr. 9 „Przyrody i techniki" 1928 r.

M. S.

O SPORCIE W OGÓLNOŚCI I O SPORCIE W SZKOLE.

(Dokończenie).

Z pośród krajów skandynawskich, najbardziej rozpowszechnioną jest odznaka sportowa w Finlandji.

W zależności od wieku, młodzież dzieli się na następujące grupy: 1) do 10 lat; 2) 11—15; 3) od 16 lat wzwyż. Wymagane minima w każdej konkurencji są względnie niskie, aby każde normalnie rozwinięte dziewczę, bez specjalnego treningu, mogło je osiągnąć. W doborze konkurencyj widzimy tendencję, aby uzyskanie odznaki mogło wykazać możliwie wszechstronny rozwój fizyczny danego dziewczęcia.

Dla przykładu podaję minima zestawione w poszczególnych punktach, konieczne do uzyskania odznaki dla dziewcząt w wieku 11—15 lat.

1. Gimnastyka według pragramu.

2. Skok wzwyż ponad poprzeczką, nie ze sznurka, min. 70 cm.

3. Skok wdal *a)* z rozbiegu, minimum 2,25 m., *b)* z miejsca 1,40 m.

4. Rzut piłką dużą, min. odległości, dla lewej ręki 8 m., dla obu rąk razem 20 m.

5. Rzut do celu małą piłką z odległości 5 m. Na 10 rzutów trafić prawą ręką 3 razy, lewą — min. 1 raz.

6. Podbicie piłki palantem. Na 10 uderzeń, min. 5 trafionych i podbitych na odległość 10 m.

7. Bieg: 75 m. — 13 sek. i 1000 m. — 8 minut.

8. Marsz 3 km — 30 minut.

9. Pływanie 50 m, albo jazda na nartach min. 4 km.

10. Do wyboru: *a)* jazda na łyżwach naprzód i wtył, *b)* wiosłowanie, *c)* jazda na rowerze 5 km — 20 minut.

Odznaka sportowa dla dziewcząt od 16 lat wzwyż:

1. Gimnastyka według programu.

2. Skok wzwyż z rozbiegu min. 85 cm.

3. Skok wdal *a)* z rozbiegu min. 3 m, *b)* z miejsca 1,75 m.

4. Rzut oszczepem min. dla lewej ręki — 9 m, dla obu rąk razem min. — 24 m.

5. Celowanie małą piłką z odległości 5 m. Na 10 uderzeń trafić prawą ręką 3 razy, lewą — 1 raz.

6. Podbijanie piłki palantem. Na 10 uderzeń trafić 5 razy tak, aby podbić na odległość 10 m.

7. Bieg 100 m — 17 sek. i bieg 1.500 m — 10 minut.

8. Marsz 5 km — 50 minut.

9. Pływanie 100 m, oraz do wyboru: *a)* pływanie w sukniach, *b)* pływanie na plecach, *c)* nurkowanie, *d)* sztuczne oddychanie i ratowanie tonących.

10. Jazda na nartach 5 km — 40 min.

11. Do wyboru łyżwiarstwo, wiosłowanie, jazda na rowerze 10 km — 40 min.

* * *

Czytając podane minima, zastanówmy się, czy byłoby nam bardzo trudno uzyskać je, czy też są może dla nas za łatwe, a jeżeli spostrzeżemy duże braki w tym kierunku ćwiczmy się, ale wszechstronnie, mając zawsze na względzie, abyśmy odniosły z uprawiania sportów pełną korzyść zdrowotną, moralną i społeczną, te najwspanialsze dary, jakie sport przynosi dziewczętom.

Zofja Nożyńska.

SPORT A ZAJĘCIE DOMOWE.

Jedno z pism francuskich podnosi korzyści jakie przynoszą prace domowe, sprzątanie, słanie łóżek itd., które wymagają tyle ruchu, że zastąpić — albo uzupełnić mogą ćwiczenia gimnastyczne.

Co o tem sądzą nasze Czytelniczki?

APOSTOLSTWO DOBROCI.

„Miesięcznik Katechetyczny i Wychochowawczy" w październikowym numerze b. r. podaje ciekawy artykuł ks. H. Weryńskiego, który przytaczamy w skróceniu.

Wojna i stosunki powojenne mało zostawiły miejsca hasłom miłości bliźniego i dobroci. Należy wytężyć wszystkie siły, by zatrzeć w duszach szczerby i rysy przez wojnę zadane. Widmo nowej wojny, straszniejszej niż ostatnia, wisieć będzie nad nami, póki zwolennikom wojennych porachunków nie przedstawimy armji ludzi przepojonych ideą dobroci.

Tę ideę wszczepiać należy w młodzież i dzieci od lat najwcześniejszych, a w szkołach poświęcić osobne godziny na naukę o dobroci. Zekres jej szeroki, bo obejmuje całokształt życia.

Nauka o dobroci jest nauką o prawdziwem człowie-

czeństwie i dobrze zrozumianem życiu. Dobroć jest jednym z najważniejszych czynników osobistego szczęścia — jest potęgą i siłą, „największą mocą na ziemi", jak mówi poeta niemiecki Weber.

Kto przyjrzał się uważnie dobroci Pana Jezusa i jej mocy działającej przez stulecia — stanie się niezawodnie gorliwym jej apostołem.

Stańmy więc do dzieła!

Zagranicą powstała Liga Dobroci — załóżmy i u nas coś podobnego, zawiążmy np. „Bractwo Chrystusowej Dobroci".

Tam, gdzie istnieją już stowarzyszenia i sodalicje, może ono stanowić jedną ze sekcyj. Chodzi o to, by szerzenie dobroci zorganizować i to w duchu Chrystusowym.

(W dalszym ciągu autor podaje projekt statutu takiego stowarzyszenia).

Co Czytelniczki nasze sądzą o tym projekcie? Może przyjaciółki „Dziś i Jutra" zawiązałyby takie stowarzyszenie? — Prosimy o projekty statutu, regulaminu! — Ale raźno, bo dobroć nie każe długo czekać na odpowiedź!

(Przyp. redakcji).

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA.

X. R. Mader: „KATOLIKIEM JESTEM".

Ks. Bross: „AKCJA KATOLICKA A POLSKA", list J. E. ks. Kardynała Stanu Gasparriego do J. E. ks. Kard. Hlonda, Prymasa Polski z 10. IV. 1929 r.

X. St Adamski: „AKCJA KATOLICKA A DUCHOWIEŃSTWO", referat wypowiedziany na Kongregacji XX. Dziekanów w Poznaniu, w kwietniu 1929 r.

Ksiądz Guerry: „KODEKS AKCJI KATOLICKIEJ".

Cztery te książki stanowią początek nowej bibljoteki dzieł społecznych wydawanej staraniem Krajowej Centrali Akcji Katolickiej. (Księgarnia Św. Wojciecha — Poznań).

Stjernstedt Marika: „ULLABELLA", przekład Anny Szottowej (Księgarnia Św. Wojciecha. Poznań).

Jasna i zajmująca ta książka, opowiada o małej sierotce Ullabelli, po śmierci matki wychowywanej przez nianię. Dziewczynka o kochającem i spragnionem miłości sercu, stykając się z ludźmi w rozmaitych warunkach życiowych, uczy się odróżniać dobre od złego, prawdziwe szczęście, płynące ze spełninenia obowiązku i miłości bliźniego, od jego pozorów.

Książka pisana jest zajmująco. Ludzie, środowiska i stosunki charakteryzowane są wyraźnie. Może psychologja bohaterki w najmłodszym wieku nie zawsze trafnie uchwycona, ale zresztą można uznać Ullabellę za dziecko wyjątkowe. Książka ta pozostawia dobre, jasne wrażenie.

Br. Orczy: „SZKARŁATNY KWIAT", tłóm. z angielskiego P. Ledóchowskiej. (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań).

Powieść ta o żywej, pełnej nadzwyczajnych sytuacyj (à la Dumas), akcji interesuje konfliktem dumy z uczuciem. Osnuta na tle rewolucji francuskiej, nie maluje krwawych okrucieństw, zajmując się wyłącznie przygodami szlachetnych Anglików, poświęcających się dla ratowania ofiar fanatyzmu rewolucyjnego.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

ŻYCIE KATOLICKIE.

W ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA obchodziła Wielkopolska doroczny dzień katolicki, urządzony przez organizacje centralne stowarzyszeń katolickich. Silne wrażenie wywarło przemówienie ks. Kardynała Prymasa, zawierające charakterystykę dzisiejszej masonerji.

W dniach 1—4 bm. obradował w Krakowie OGÓLNO-POLSKI ZJAZD AKADEMICKICH KÓŁ MISYJNYCH, który zgromadził około 40 delegatów z Poznania, Lwowa, Warszawy i Wilna. Inauguracyjny referat o zadaniach akcji misyjnej wygłosił prof. Uniw. Jag. Dr Jerzy Smoleński.

WYSTAWA MISYJNA, urządzona w Krako-

wie staraniem XX. Misjonarzy, wywołała ogólny podziw bogactwem i rozmaitością eksponatów z terenów misyjnych w Brazylji, Afryce i Chinach. Dotychczas zwiedziło wystawę 3.000 osób. Wstęp bezpłatny.

ARCHIDIECEZJALNY ZJAZD SODALICYJ ŻEŃSKCH zgromadził w Krakowie około 700 sodalisek i liczne grono księży Moderatorów. Obrady sodalisek i księży Moderatorów toczyły się oddzielnie. Wśród referatów sodalisek wyróżniły się: Dr. M. Estreicherówny „Niebezpieczeństwo doby obecnej", — p. Morstinówny „O stosunku sodalicji do akcji misyjnej", — p. Ściborowskiej „O apostolstwie sodaliski".

W dniach 17, 18 i 19 bm. odbędzie się w Warszawie XI KONGRES „ODRODZENIA", stowarzyszenia akademickiego, działającego pod hasłem: „Instaurare omnia in Christo".

ŻYCIE NARODOWE I POLITYCZNE.

Zapowiedziane na 31 października OTWARCIE SESJI SEJMOWEJ, rozporządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej zostało ODROCZONE NA MIESIĄC.

11 LISTOPADA obchodzimy rocznicę odzyskania niepodległości. Nie wszystkie dzielnice Polski zdobyły wolność równocześnie, ale dla ujednostajnienia obchodów, dla unaocznienia jedności wysiłków, obchodzimy ją w całym kraju wszyscy razem równocześnie. Dzień ten jest wolnym od nauki szkolnej.

W WYNIKU ROKOWAŃ Rzeczypospolitej Polskiej i Królestwa W. Brytanji podniesione zostały wzajemne przedstawicielstwa dyplomatyczne w Warszawie i w Londynie do rzędu ambasad. W najbliższym czasie poselstwo amerykańskie w Polsce i polskie w Ameryce mają być również przekształcone na ambasady. Awans taki nie rozszerza pełnomocnictw przedstawicieli odnośnych państw, przyznaje im tylko wyższe przywileje honorowe. Według uchwał Kongresu wiedeńskiego 1815 r. ambasadorowi, reprezentującemu głowę państwa, należą się honory oddawane głowie państwa.

W MYŚL PLANÓW YOUNGA doszło dnia 31. X. do porozumienia między rządem polskim a niemieckim, co ma przyspieszyć zawarcie układu handlowego między Polską a Niemcami.

WE FRANCJI po upadku gabinetu Brianda, zbyt ustępliwego wobec Niemców, nowy gabinet utworzył p. Tardieu. Briand zatrzymał tekę ministra spraw zagranicznych.

WYBORY DO SENATU we Francji odbywają się inaczej niż u nas, bo nie z ogólnego głosowania, lecz przez specjalne kollegja departamentu i nie całego senatu naraz, lecz co roku jednej trzeciej. Części senatu oznaczone są *A*, *B*, *C*. W roku bieżącym wybiera się grupę *A*.

W Rzymie ZMARŁ B. KANCLERZ RZESZY NIEMIECKIEJ, BÜLLOW, którego działalność na terenie polityki zagranicznej przygotowała wojnę światową.

W WYBORACH DO PARLAMENTU CZESKO-SŁOWACKIEGO Polacy otrzymali dwa mandaty. Poprzednio mieli tylko jeden.

W MANDŻURJI trwają zacięte walki między oddziałami armji czerwonej, a wojskami chińskiemi.

9-miesięczny OKRES WALK O TRON W AFGANISTANIE zakończył się zwycięstwem stronników króla Amannulaha, który zrzekł się jednak korony na rzecz brata, a sam pozostaje w Rzymie, gdzie zajmuje się kształceniem swych dzieci.

WALKI W PALESTYNIE między Arabami a Żydami, stłumione przez rząd angielski, popierający Żydów, ponawiają się jeszcze sporadycznie, podsycane przez Arabów, nie chcących utracić swego dominującego stanowiska. Ojciec św. polecił na razie wstrzymanie pielgrzymek do Ziemi świętej.

SPRAWY KULTURALNE I GOSPODARCZE.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA KOMUNIKACYJNA ma być otwarta w POZNANIU dnia 6 lipca 1930 roku na zakończenie światowego Kongresu Związków przedsiębiorców komunikacyjnych, który odbędzie się w Warszawie. Wystawa ta ma objąć dotychczasowe tereny P. W. K z wyjątkiem gmachów rządowych i samorządowych, zato rozszerzone mają być tereny *E* przy dawnem „Wesołem miasteczku". Udział w Wystawie zgłosiły dotychczas następujące państwa: Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Szwajcarja, Węgry, Włochy.

DWULETNI KURS PRACY SPOŁECZNEJ przy katolickiej Szkole społecznej w Poznaniu (ul. Podgórna 12b.) cieszy się ogólnem uznaniem, jako dający, według orzeczenia Minist. Pracy i Opieki Społecznej, gruntowne zawodowe wykształcenie dla kierowników zakładów opiekuńczych.

WŚRÓD PORTÓW BAŁTYKU ze względu na natężenie obrotu przeładunkowego pierwsze miejsce zajmuje Stockholm, wykazujący 7 miljonów ton rocznego przeładunku, drugie

Gdańsk (6 milj. ton), trzecie Brema, czwarta Helsingfors, PIĄTE GDYNIA — (3—8 milj. ton rocznie).

WE WSCHODNIEJ MAŁOPOLSCE natrafiono na nieznane dotąd pokłady węgla kamiennego.

W OKOLICY KIELC odkryto bogate źródła nafty.

PRZEZ POLSKĘ ma prowadzić SZLAK LOTNICZY ŁĄCZĄCY EUROPĘ Z AZJĄ.

„GENJALNOŚĆ = 1% INSPIRACJI + 99% TRANSPIRACJI (tj. potu, czyli pracy w pocie czoła), powiedział Edison, wynalazca lampki elektrycznej, której 50-tą rocznicę „urodzin" obchodzono w Ameryce m. in. zagaszeniem światła w oznaczonej godzinie w całych Stanach Zjednoczonych.

ZBLIŻENIEM SIĘ KU KULTURZE ZACHODNIEJ W JUGOSŁAWJI jest usunięcie ze szkół cyrylicy. Z początkiem bieżącego roku szkolnego w podręcznikach obowiązuje alfabet łaciński. Dotychczas używano w druku równorzędnie cyrylicy i alfabetu łacińskiego.

DO PROGRAMU SZKOLNEGO W ROSJI wciągnięto ćwiczenia i teoretyczne studja wojskowe, po 2 godz. tygodniowo. Każdy uczeń musi nadto spędzić pewien czas w koszarach.

SPRAWY KOBIECE.

DR. HELENA WILMANOWA została mianowana nadzwyczajnym PROFESOREM SANSKRYTU I FILOLOGJI INDYJSKIEJ NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM. Jest to pierwsza nominacja kobiety profesorem uniwersytetu w Polsce.

Na uniwersytecie warszawskim w roku akad. 1908/29 KOBIETY ZDOBYŁY WIĘKSZOŚĆ DYPLOMÓW DOKTORSKICH I MAGISTERSKICH. Na wydziale humanistycznym studentki zdobyły 82 dyplomy— studenci 22; na wydziale matematyczno-przyrodniczym studentki zdobyły 23 dyplomy — studenci 22, na wydz. weterynaryjnym studentki zdobyły 34 dyplomy — studenci 25.

PANI CURIE-SKŁODOWSKA otrzymała od prezydenta Hoovera czek na 5.000 dolarów, zebranych przez kobiety amerykańskie, na zakupienie 1 grama radu dla celów leczniczych w szpitalu chorób raka w Warszawie.

ŻOŁNIERZ POLSKI W NIEBIE.

— Na ucho Malchusowe! a któż to tak zawzięcie dobija się do wrót niebieskich w ten djabelski czas? Tu święty Piotr szeroką dłonią szybko zatkał usta, z których wyrwało się niebaczne słowo, świętemu miejscu uwłaczające, ale zarazem westchnął zcicha nad swoją dolą. Bo też rola klucznika w Królestwie Niebieskiem nie jest wcale łatwą w zwykły czas, a cóż dopiero, kiedy wojna wre na świecie, a ludziska mrą jak muchy. Święty Piotr wpuścił przed chwilą duszę starej baby, którą bomba przypadkiem trafiła, i już pragnął wyciągnąć strudzone członki i pokrzepić się rajskim napojem, mającym cudowną własność powracania utraconych sił, kiedy nieśmiałe pukanie dało się słyszeć. Zerwał się święty klucznik mrucząc podreptał do drzwi wchodowych i łagodniejszym już głosem zapytał:

— Któż jesteś ty, który w tak późny czas dobijasz się do wrót niebieskich?

— Jestem legjonista polski — brzmiała nieśmiała, dziecinnym głosem wypowiedziana odpowiedź.

— Legjonista polski?... święty apostoł zamyślił się chwilę. Naturalnie, pamiętał przecie tych pięknych wojaków z wojsk Dąbrowskiego, ale ci przychodzili w strojnych mundurach, śmiało mówili swe nazwiska i zwycięsko do podwoi wiekuistego Królestwa pukali, nie jak teraz... Ale tok dalszych rozmyślań przerwał mu drugi głos Anioła Stróża, który każdą powierzoną sobie duszę odprowadza na miejsce przeznaczenia.

— Ach otwórz, otwórz, drogi kluczniku — wszak dla maluczkich jest Królestwo Boże, a ów żołnierzyk nie przyszedł do ciebie w chwale i pysze tego żywota, ale cichy i nieznany, nie w atłasach i koronkach, ale w ranach i krwi swojej serdecznej, nie syty przysmaków, ale głodny i spragniony. Otwórz mu, otwórz co najprędzej, bo swem krótkiem życiem dosłużył się wiecznej nagrody.

Otworzył więc zainteresowany apostoł, dziwiąc się niebywałej elokwencji anioła.

— Ważna to musi być jakowaś figura, pomyślał i łypnął ciekawie okiem ku wchodzącemu. Nagle osłupiał. Przed nim stała drobna postać chłopięca, odziana w przydługi szynel wojskowy, zsiniałemi z zimna rękami przyciskająca do piersi za duży karabin, którego drzewce, tak jak i grube buty żołnierskie okryte były krwią. Święty Piotr zbliżył się, pragnąc odebrać mu ową ciężką broń, by ją w sali pamiątek umieścić, ale drobne ręce zacisnęły się silniej, a oczy groźnie błysnęły. Święty wzruszył ramionami i poszedł przodem, a za nim sunął ów cień okryty kurzem i krwią.

Przechodzili przez niebiańskie pokoje, w których święci i święte, błogosławieni i błogosła-

wione ze zdziwieniem przyglądali się małemu legjoniście, nie rozumiejąc, jakim sposobem w swym wytartym mundurze znalazł się wśród ich dostojnego grona. Pełno tam było światła, pokoju i cichej radości. Doszli do sali, nad której wrotami widniał orzeł biały. W głębi komnaty siedzieli rycerze polscy od początku świata, aż do ostatnich czasów, a więc pierwsi woje z brodami po pas i maczugami w ręku, Mieszkowe i Chrobrowe żołnierze, pancerni z pod Warny i Grunwaldu, od których blask szedł taki, że święty klucznik aż oczy przysłonił, znieść owej jasności nie mogąc. A dalej: Skrzetuski, Wołodyjowski i Podbipięta ze swym Zerwikapturem i legjoniści Dąbrowskiego, aż do powstańców z 1863 roku. A wśród tej całej kompanji rej wodził pan Zagłoba herbu Wczele i popijając rajski miód z pięknie rzeźbionego puhara, prawił po raz dziesiąty o swych czynach z pod Zbaraża i Konstantynowa. Naraz przerwał, bo wszystkie oczy zwróciły się ku wejściu, gdzie zamajaczyła szara postać odziana w przydługi szynel wojskowy.

— Ktoś ty jest! — huknęła sala, aż się echo rozległo. A szare widmo natchnieniem poruszone podniosło spuszczone ku ziemi oczy, wyprostowało zgięte plecy, a z piersi wydarł się okrzyk:

— Jam jest żołnierz polski!

W tej chwili nieziemska światłość zalała komnatę i Chrystus stanął wśród tłumu. Szedł jasny i radosny ku bohaterowi. Przycisnął jego głowę do swego Boskiego Serca i rzekł:

— Oddajcie mu pokłon! bo ten jest prawdziwy obrońca, który krwią swą i trudem zmarłą Matkę z grobu wskrzesił. Nie żałował ni sił własnych, ni mienia, i jako całopalna ofiara, wszystek się na ołtarzu Ojczyzny ofiarował! To rzekłszy, zapłakał Chrystus i łza jedna srebrna padła na czoło małego legjonisty. I wówczas ten drobny przed chwilą chłopczyna urósł i zmężniał. Łachmany jego błyszczały jak jedwab, wytarty szynel stał się płaszczem królewskim, a krew widniejąca tu i ówdzie gęstemi kroplami, świeciła jak rubin, twarz biała jak opłatek jaśniała światłem nadziemskiem. Schyliły się przed nim w milczeniu srebrzyste hełmy, puszyste pióropusze, różnokolorowe kaski ułańskie i konfederatki powstańców z 1863 roku. A on stał cichy i skromny, a zarazem potężny, niebiańską jasnością promieniejący.

Nina Wrabecówna

ucz. VII kl. SS. Nazaretanek we Lwowie.

ORLĘTOM LWOWSKIM.

(W 11-tą rocznicę obrony Lwowa).

Cmentarnych szczyty drzew
Wstrząsa wichury dreszcz...
Rozmiękłej ziemi błotniste smugi,
Grobowców cichych różaniec długi,
Kropelek wodnych śpiew —
Noc — jesień — szary deszcz...

— — — — — — — —

Szarym, żołnierskim płaszczem okryty,
Koło cmentarnej grobowej płyty
Mały wartownik stał.
Zdala od mamy już tydzień cały —
W domu zabawki, klocki zostały —
Tutaj karabin miał!
Wszak przyszedł tutaj nie dla zabawy!
Szedł na bój! walkę! i na znój krwawy —
Zapomniał dawnych, dziecinnych snów —
Bił się za Polskę i za swój Lwów!!

— — — — — — — —

Tam coś się rusza... nie... to nie swój...
„Hasło? stój! strzelam! Kto idzie?! stój!"
„Ha! wróg! do broni! hej! wszyscy w bój!"
„A walże ich tam! co siły wal!"
Komenda — „ognia — nabij — cel! pal!"

— — — — — — — —

Na chwilę cisza i znów kul grad —
Naprzód! zwycięstwo tak blisko już —
Wpośród cmentarnych krzyżów i wzgórz
Mały wartownik na ziemię padł.

— — — — — — — —

Ogień granatów — piekło — kul śpiew —
I karabinów trajkot i zgrzyt...
Niechaj się leje strumieniem krew!!
Wszak to za Polskę — i za Jej byt!

— — — — — — — —

Zwycięstwo!!!
Groby chwast porasta polny — — —
Lecz warto życie w ofierze nieść,
Kiedy wróg uszedł — a Lwów wolny! wolny!!
...Orlętom lwowskim chwała i cześć!!!

— — — — — — — —

T. Harsdorfówna.

NAD KABAŁĄ.

Rozłożyłam na stole pasjansowe karty;
Chcę wyczytać z nich przyszłe swe losy, koleje,
Chcę wyszukać ślad wieszczby tajemnic zatarty,
Chcę zobaczyć, czy spełnią się moje nadzieje.

Z niepokojem przebiegam oczyma głodnemi
Ten trójszereg waletów, dam, króli, dziesiątek;
Liczę je niecierpliwie palcami drżącemi
I staram się odnaleźć jednej myśli wątek.

Lecz tak mało, tak mało znam się na kabale!
I tak trudno zrozumieć co karty mi gwarzą!
Mimo tego wciąż patrzę uważnie, wytrwale,
Z pochyloną nad stołem rozpaloną twarzą.

Koło niego czerwone, nie może być ładniej!
Dużo serca, kochania i dużo radości...
Przy mnie za to moc pików i trefli — nieładnie,
Jakieś smutki, choroby, psychiczne przykrości!...

Mniejsza o mnie! Szczęśliwam, gdy przy nim [radośnie,
Ale teraz położę sobie pasjanse,
A więc: as, siedem, osiem, dziesięć i liczę roz- [głośnie,
Chcąc zobaczyć, czy moje zwiększają się szanse.

Ja wiem przecież napewno, że karty nie kłamią,
Więc się pytam z ufnością: „czy kocha mnie [wiernie?"
Ach! jak schodzą prędziutko! król leci za pa- [nią!...
Co?... stanęły?... nie kocha?... któż wierzy [w te brednie!!!

Baśka Marcinkowska.

OD REDAKCJI.

VIVIANNO, piszesz, że przeczytanie ostatniego numeru „Dziś i Jutro" w chwili rozterki duchowej i przygnębienia „postawiło cię na nogi" — cieszy mnie to bardzo, a co powiesz, gdy na pytanie odpowiem: „tak!" — ?

JAŚKO B. w KOŁ. W grudniowym numerze „Dziś i Jutro" ogłosimy wynik konkursu na powiastkę. — O prace, zwłaszcza z zakresu życia szkolnego — prosimy. Opisy okolicy, życia i pracy tamtejszych ludzi b. pożądane. Bezpieczniej jest zaczynać od prozy.

ELIZO J. w LUBL. Proszę powtórzyć pytanie umieszczone na odcinku przekazowym, bo je poczta tak obcięła, że nie wiem o co chodzi. Kiedy nadeślesz odpowiedzi na pytania z Nr. 1-go i 2-go? —

NINO. Czy numera wszystkie już nadeszły? Trzeba reklamować zaraz, bo wysyłamy punktualnie.

PER ASPERA AD ASTRA. Jakże się wiedzie w nowej siedzibie? — „Pożegnanie" dla siebie dobre — do druku za smutne. Chcemy radość siać. — Z fotografij skorzystamy. Dziękuję i proszę o dalszą pamięć.

BAŚKO — skoro kochane „Dziś i Jutro", jak piszesz, pomaga do radośniejszego i owocniejszego życia, to warto zaiste dać je poznać nieznającym go znajomym. — Podaj ich adresy, poślemy numera okazowe. O łamigłówki i różne zagadki — prosimy.

M. T. Prosimy o coś wesołego.

EWO C. Wcale nieładnie tak zacinać się w milczeniu.

* * *

W numerze grudniowym podamy rozwiązania łamigłówek z trzech ostatnich numerów, wynik konkursu i odpowiedzi na pytania stawiane przez redakcję — co do czytanych książek, zapatrywań na młodzież dzisiejszą, futuryzm i inne. Termin nadsyłania tych odpowiedzi — 30 listopada.

* * *

Za nadesłane znaczki pocztowe na misje serdecznie dziekujemy wszystkim ofiarodawcom, a zwłaszcza młodzieży gimnazjalnej w Jaworowie za staranne ułożenie znaczków.

ŚPIJ!..

Śpij dziecino — serce! Śpij długo jeszcze.
Życie daleko od ciebie!
Czasami o niem echo szeleszcze,
Lecz tyś spokojne, jak w niebie!

I roisz sobie, że przyszłe życie,
To jasna łuna barw, śmiechu,
Że da ci ono szczęście, róż kwiecie,
Że przejdziesz przez nie bez grzechu.

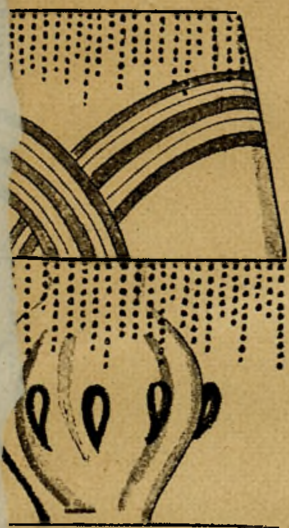
Ty nie wiesz dotąd, ile niedoli,
I ile smutków przed tobą!
Nie myślisz nawet ile łez, boli
Związane z twoją osobą.

Więc śpij spokojnie z błogą nadzieją
W swej duszy ukołysaną!
Niech ci miraże życia się śmieją,
Ze swą przyszłością świetlaną.

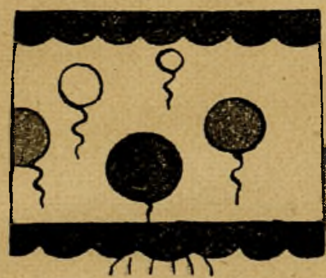
Baśka Marcinkowska.

NA ŚWIĘTA, NA GWIAZDKĘ.

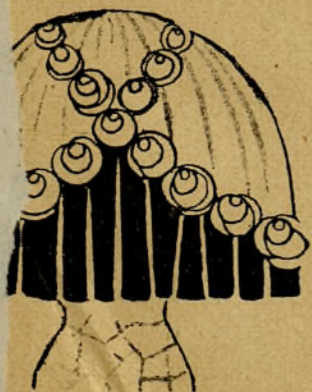
.o ozdobić mieszkanie. Doskonale służą do tego ładne abażury. Moda
iżywać dziś form jak najprostszych. — Podajemy tu kilka wzorów. 1) Bladc
tafta, z wymalowanemi łukami tęczy i srebrnemi paciorkami. 2) Taft
i różowe jedwabne różyczki. 3) Z pergaminu kremowego, baloniki kol
brzegi ciemne naklejane z papieru.



1



3



2



Wzór do haftu na serwetkę.

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA.

(uł. W. Gadamowiczówna).

W miejsce kropek umieścić litery tak, żeby powstały słowa składające pierwszą i ostatnią strofkę jednego z wierszy Marji Konopnickiej.

P . . Y / O . N . E /

. . . y / o . . ie / . i . d . . / w / c . . . ą / . . c /
W / . w . a . d . . . t . / . o . / . aj . w . /
. / . z . ję / dz . . . ą / c . a . ó . / . o . /
J . . / . ec . / m . / . a . / . t . wą /

. ch / . o / . i . / . tr . . . e ń / sz . . . / . . k /
. i . / w . c . . r / t . . / k . . ac . e /
. . . / n . . . y / / . kr . . . ł . m / . i . e / p . . k /
Le . . / . u . . a / . . ja / . łac . e / !

ZAGADKA.

Z podanych sylab ułożyć znane zdanie Mickiewicza:

Do, ja, wień. ko, czło, po, zły, ko, ko, bry, wiek, mę, szu, szu, król, ka, ka, ka, dob, do ny, go, go, to, czyć, czyć.

TREŚĆ Nr. 3.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1½ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1922 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.